

Taurów Dionizego Trzeciaka

Krzysztof Czarnota

Jeżdżąc po dzisiejszej Ukrainie śladami legendarnych polskich stadnin czuję się trochę jak odkrywca dawnego nieistniejącego już dzisiaj świata.

Przysiadając na ruinach świetnych niegdyś dworów i pałaców, wrywając cegły i kamienie z resztek przesławnych onegdaj stajni, przedzierając się przez chaszczki porastające stare polskie cmentarze i zapalając znicze na grobach wielkich hodowców, nieodmiennie mam wrażenie, że jestem tu pierwszy.

Kiedy opowiadam miejscowym, że przyjechałem aby pokłonić się starym mistrzom, bo w mojej stajni stoją dzisiaj konie z tych samych linii, które oni hodowali tu 150 lat temu, spotykam się niedowierzaniem. Najczęściej słyszę, że od wojny nie było tu nikogo z rodziny, a już koniarzy nie widziano nigdy.

Do jeżdżenia po zapadłych ukraińskich wsiach, w których diabeł już dawno powiedział dobranoc, popycha mnie ciekawość obejrzenia historycznych, a niemal i świętych miejsc dla polskiej hodowli koni arabskich.

Porośnięte mchem ruiny i nagrobki, stare cerkwie i kościoły, wreszcie otwarte podolskie stepy, przechowują historię dawnej kresowej Polski, jej obyczaje, tradycje, obrzędy.

Za każdym razem, kiedy tu zaglądam towarzyszą temu ogromne emocje. Nie inaczej było tej jesieni, gdy dotarłem do Taurowa Dionizego Trzeciaka.

Ta niepozorna, choć dość duża wioska leży na Podolu niedaleko miejscowości Kozłów, na południe od trasy Lwów – Tarnopol. Prowadzi do niej nieprawdopodobnie wytłuczona i powybijana asfaltówka. W suche dni lepiej jechać nieutwardzonym poboczem, jest o niebo równiej. Kolejny raz łapię się na myśli, że na dzisiejszej zachodniej Ukrainie, asfalty niby są, ale i tak wszyscy jeżdżą poboczami. Dokładnie w samo południe dojeżdżamy do tablicy z napisem Tauriv.

Pogoda przepiękna, podjeżdżamy do centrum wsi pod samą cerkiew, tu najłatwiej będzie zasięgnąć języka. Pytamy, o dawny dwór pana, o stajnie, o konie, ludzie bezsilnie wzruszają ramionami. Ale we wschodniej gościnności jest silnie zakorzenione, żeby bliźniego nie zostawiać bez pomocy. Babcia Aniela jest tu najstarsza, powinna coś pamiętać o starych czasach – rzuca ktoś z rozmówców. W mgnieniu oka pojawia się żółta łada, mniej więcej w moim wieku, a kierowca pilotuje nas do obejścia babci Anieli.

Profesor Witold Pruski stawia Taurów na drugim miejscu stadnin małopolskich w drugiej połowie XIX wieku. Konie w rodzie Trzeciaków hodowano od pokoleń, ojciec Leopold pozostawił stadninę liczącą czterdzieści cztery klacze, głównie w typie starych koni polskich. Za początek hodowli koni czystej krwi uważa się rok 1852, kiedy to Dionizy Trzeciak zakupuje od Juliusza Dzieduszyckiego z Jarczowiec do taurowskiego stada trzy klacze o imionach Zulema, Kokietka i Nelisonka oraz ulubionego wierzchowca hrabiego Juliusza ogiera Step. Stadnina rozrasta się w szybkim tempie osiągając stan dwudziestu kilku matek stadnych czystej krwi. Bardzo szybko też turowskie stado zyskuje sporą renomę w bliższej i dalszej okolicy, zarówno wśród użytkowników koni, jak i hodowców. Wiele ogierów z tej hodowli



Pan Dionizy z nieodłączną lulką.

rozchodzi się po całej Małopolsce.

W kręgach oficerów kawalerii panuje wręcz przekonanie, że jeśli ułan chce kupić dla siebie dobrego konia, winien jechać wyłącznie do Taurowa. Pan Dionizy poddaje swoje konie nieustannym i raczej wymagającym próbom dzielności. Arabcy służą w bryczce jako konie rozgonne, ciągną sanki, uganiają się po podolskich stepach, polując na wilki, czy zające. Na tej podstawie prowadzona jest selekcja do hodowli. Konie zażywają nieograniczonego ruchu na ciągnących się kilometrami pastwiskach, reszty dopełniają świetne, bogate w minerały kresowe ziemie.



Stado taurowskie według Juliusza Kossaka

Nic nie zapowiada nieszczęścia, które spotyka stado w roku 1864. Zwolniony przez Trzeciaka arendarz, w zemście rozsypuje na pastwisku kłaczy owies zmieszany z arsenikiem. O czwartej nad ranem stajenni chłopcy wypędzają konie na trawę. Kilka godzin później dwadzieścia dwie kłaczki giną w potwornych męczarniach. Właściciel Taurowa w jednej chwili kompletnie siwieje. W stajni zostaje tylko klika sztuk młodzieży. Do zropanzonego hodowcy docierają bliżsi i dalsi sąsiedzi, aby pocieszyć i podtrzymać na duchu. Pojawia się również bliski sąsiad z legendarnych Jarczowiec hrabia Juliusz Dzieduszycki, który nie bawiąc w nic nie znaczące słowa otuchy, darowuje sąsiadowi pięć kłaczy z jarczowieckiego stada. Wszystkie one są córkami lub wnuczkami trzech kłaczy sprowadzonych przez Dzieduszyckiego z wyprawy do Arabii, czyli Gazelli, Mlechy i Sahary. Trzeciak dołącza do nich młode kłaczki własnego chowu i tak ponownie stadnina w Taurowie staje na nogi. Bardzo szybko odbudowuje też swoją pozycję i znaczenie, bowiem już w roku 1877 na wystawie we Lwowie kłacz Guldia zostaje nagrodzona złotym medalem.

Babcia Aniela o koniach Trzeciaka nie ma oczywiście zielonego pojęcia, to raczej ja opowiadam jak tu kiedyś było. Ale udaje nam się zlokalizować miejsce, w którym stał niegdyś dwór i stajnie. Okazuje się również, że znany hodowca został pochowany na miejscowym cmentarzu. Później dowiadujemy się, że od czasu do czasu grób odwiedza ktoś z rodziny, w dodatku przyjeżdża z Polski.

Ludzie hodujący szlachetne konie w dziewiętnastym wieku do przeciętnych raczej nie należeli. Mieli swój czar, obdarzeni byli niebywałym urokiem podszytym nutką dziwactwa. Dionizy Trzeciak to postać polskiego szlachcica z krwi i kości, którego kryty strzechą drewniany dwór pełen jest tradycji, szacunku dla staropolskich obyczajów i tak niemodnego dzisiaj patriotyzmu. Przy wizytach gości, zwłaszcza koniarzy, stoły uginały się pod wyrobami miejscowej kuchni, siwy jak gołąb służący Iwaś wyjmował

z piwniczki stuletniego węgryna, a do rzeźnicie oświetlonych komnatach gospodarz wprowadzał najcenniejsze arby, z dumą prezentując je zebranym. W niezwyklej sposób postać tę jak całą stadninę w Taurowie opisuje Stefan Bojanowski w książce: Sylwetki koni orientalnych i ich hodowców. Można tam znaleźć ciekawą opowieść dotyczącą słynnej dzielności tamtejszych koni: W lutowy poranek dano znać do dworu, że po stepie błąka się samotny wilk. Stajenny Jaśko Papuga podjechał pod ganek saniami zaprzężonymi w dwa wałachy po jarczowieckim Stepie.

Pan Dionizy ze strzelbą w ręku wskoczył na sanie i rozpoczęła się pogoń za wilkiem siwymi Stepami po stepie. Konie przez kilka godzin galopowały za basiosem, kiedy wreszcie, udało zjechać się go na kilkadziesiąt kroków i padł strzał. Wtedy dopiero przyszło opamiętanie, co z końmi? Do domu wrócono już dobrze po zmroku i chłopcy stajenni natychmiast przypadli z wiechciami słomy do koni rozcierając je i masując, ale marnych spodziewano się skutków. Tymczasem nazajutrz, wałachy jak gdyby nigdy nic spokojnie skubały sobie siano. Przybyli sąsiedzi, aby podziwiać wilka, ale przede wszystkim konie, a znany nam już dobrze Juliusz Dzieduszycki miał powiedzieć do gospodarza: Gdyby to było w Anglii pisałyby o tym wszystkie gazety, za konie wzięłybyś krocie, ale u nas to rzecz zwyczajna, bo pod względem wytrzymałości na dalekim dystansie z naszymi końmi żadne inne równać się nie mogą...



Dworek w Taurowie.

Przedzieram się przez chaszczce porastające starą część cmentarza, co i rusz trafiając na polskie nagrobki. Wreszcie za pokrzywami wysokości trzech metrów stoi masywny, duży grobowiec, z daleka widzę strzeżenie herb rodziny Trzeciaków. Swego czasu znak ten wypalano w Taurowie tylko najcenniejszym klaczom. Napis na mogile daje się bez trudu odczytać: Dionizy z Semetycz Trzeciak właściciel i dzierżawca dóbr, przeżywszy lat 68 zmarł dnia 5 grudnia 1894. I znowu to poczucie, że dotykam historii bezpośrednio, namacalnie, tu i teraz.

Po śmierci Trzeciaka stadninę przejmuje jego siostrzeniec Longin Łoboś, w dalszym ciągu prowadząc ją wedle zaleceń pana Dionizego. W dalszym ciągu konie z Taurowa trafiają do wielu hodowli na Kresach,

ale nie tylko. Klacze zakupuje tu m.in. Witold Czartoryski do swojej stadniny w Pełkiniach. Ogier Dział Amira ur.1897 (Mohort – Ładna Hafizka) trafia do Zdzisława Czartoryskiego z Pawłosiowa w Poznańskim, a trzy lata później zajmuje boks czołowego stadniny Neustadt, gdzie jest czynny przez następne dwie dekady. Jeśli dzisiaj, po z górą stu latach pogrzebiemy głębiej w rodowodach naszych koni arabskich, bez trudu odnajdziemy przodków wyhodowanych w Taurowie. Będą to najczęściej przedstawiciele Gazelli, Mlechy i Sahary, które pan Dionizy hołubił szczególnie. Jedną z klaczy „ikon” Janowa Podlaskiego, gniada Cerekiew założycielka cennej linii, wywodzi się od klaczy Mlecha urodzonej 1879 roku w Taurowie. Przedstawiciele tej linii słyną z talentów tak wyścigowych, jak i rajdowych. Ogier Cesihus był drugi w Derby, a następnie wygrał Mistrzostwa Polski Juniorów w Rajdach na dystansie 120km. Cert to Mistrz Polski Seniorów na dystansie 160km. Cekur wygrywał na Służewcu nagrody Bandoli i Kabareta, a Czertomelik tryumfował w dwóch rajdach na dystansie 80km. Linia ta wydała też jednego z najlepszych synów Cometa ogiera Carycyn, który został wyeksportowany do USA.

PS. Kiedy kilka dni temu zabierałem się do napisania tego artykułu, wydarzyła się rzecz niebywała i niespodziewanie historia Taurowa nabrała nowych rumieńców. Otóż wedle opracowań zacnych hipologów, opisujących stadninę w Taurowie z profesorem Pruskim na czele, po śmierci Trzeciaka, stado przejął siostrzeniec Longin Łoboś, ponieważ pan Dionizy był bezpotomnym kawalerem. Tymczasem udało mi się ustalić, coś zgoła przeciwnego. Otóż pan Dionizy miał dwóch synów, ale jak to bywa żaden nie garnął się do koni i dlatego stadninę przejął Łoboś, który od maleńkości kochał konie i sporo czasu spędzał w stajni. Jednym z synów Dionizego, był Konstanty, który miał z kolei syna Stefana. A opowiedziała mi o tym wszystkim wnuczka tego ostatniego, która od czasu do czasu przyjeżdża do Taurowa na grób pra, pradziadka.